



stara

RAFAŁ WOJASIŃSKI

Rafał Wojasiński

STARA

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67769-07-5

Copyright © Rafał Wojasiński

Tekst: Biblioteka Narodowa, Warszawa 2020

I wydanie: Nowy Świat, Warszawa 2011

Na okładce wykorzystano fragment obrazu „Moja Matka” (rok 2005, olej na płótnie, 170x110 cm), który namalował profesor Stanisław Baj. Autor tej książki i jej wydawca składają mu za jego udostępnienie uprzejme podziękowania.

CZEŚĆ I

I

Pracuję na drodze przez całe życie. Nie wiem, ile tego życia mam. Nie policzę go. Noszę narzędzia. Odwalam łopatą ziemię albo pilnuję barakowozu – zostaję wtedy na noc sam. I to kocham najbardziej, to jest najlepsze na świecie.

Czasami mi się śni śmierć, przychodzi do zimnego barakowozu i się śni.

Mam żonę i dwie córki, które mają mężów. Żona moja jest stara, ale chyba ciężko pracuje, jak ja jestem na drodze. Mówię na nią „Stara”.

Los jest dla mnie dobry. Nigdy nie musiałem uczyć się czytać i pisać, a żyję, mam pracę i śni mi się wiele rzeczy, na przykład, że latam samolotem.

Nie znam nikogo, kto tak jak ja, nie umie czytać i pisać. Nie ma takich. Moim sąsiadem jest nauczyciel. Twardy człowiek, który po południu godzinami łązi po polach. Pieszko chodzi do swojego brata, który mieszka piętnaście kilometrów od niego. Zimą też do niego chodzi. Cieszy się chyba ze śniegu, bo zimą chodzi częściej.

Przed snem zdejmuję ubranie, które mi może przeszkadzać. Śpię w barakowozie w kałesonach i koszuli. Trzy dni wolności. Nie będę pracował. Mogę znowu spać. Mam być w środku, pilnować.

Gdy nie śpię w barakowozie, wracam do domu. Jeżeli jest do sześciu, siedmiu kilometrów od domu, idę pieszko, jeśli nie, to jadę autobusem.

Pojechali wszyscy o czwartej. Robiliśmy na drodze do szóstej i nic mi się już nie chciało. Usiadłem na schodach barakowozu, żeby trochę odpocząć. Było mi z każdą godziną coraz lepiej. Miałem w baraku światło, piecyk, stół, łóżko i trochę jedzenia. Kiedy nadchodził wieczór, przez chwilę pomyślałem, bez czułości, o mojej Starej. Musiałem chwilę o niej pomyśleć, żeby wszystko było we mnie w porządku. Robiła obiad, najadała się i szła spać na godzinę albo dwie. A ja wracałem pieszko kilka kilometrów z pracy i znajdowałem dwa kartofle w garnku. Wziąłem raz garnek, poszedłem te kartofle pokazać mojemu sąsiadowi, nauczycielowi. Potem je zjadłem i zrobiłem sobie herbatę.

Barakowóz ostatnio stoi ciągle w tym samym miejscu. Czasami wydaje mi się, że robota już dawno się skończyła, ludzie poszli, a ja zostałem sam. Barakowóz sąsiaduje z domem, w którym mieszka morderca. Wrócił do domu po wyroku, ale czasami, gdy wpada w jakiś strach, ucieka przez okno i kryje się w polu kukurydzy albo w dołach po stawach. Zabił piękną dziewczynę, która umiała cudownie tańczyć. Nie można było od niej oczu oderwać, od cycków, od dupy, od piękności, którą miała w sobie.

Wieczór się zaczął i mogę myśleć o wielu rzeczach, o jeszcze bardzo wielu sprawach. Morderca, Michał wyszedł poprzedniego dnia ze swojego domu i ciągle go nie było. Mógł przyjść do każdego, różne rzeczy zrobić. Mógł zrobić, co chce, bo tacy ludzie nie myślą, że można czegoś nie zrobić, bo nie wolno, bo kara będzie. To jest jakaś paskudna wolność. Mogę jeszcze przypominać sobie to, co lubię – jeść, pić albo myśleć. Stara i moje córki mnie

wykańczają, nie potrafię się im postawić, wykończą mnie na dobre, będę musiał wcześniej umrzeć. Stara ma zwyczaj budzenia mnie o piątej, każe mi pracować w polu. Robię to, co normalnie robi koń, kopię kartofle, ciągnę wózek, bronuję. I nic na to nie mogę poradzić, bo Bóg kocha takich, więc muszę tak trwać. Barakowóz jest moim ulubionym miejscem na świecie, bo nie należy do mnie, a mnie chroni. Zacząłem być szczęśliwy. Nie żał mi psów, ludzi, telewizora, słońca, niczego mi nie żał, bo mam barakowóz. Był jeszcze wieczór. Wyszedłem znowu na schodki.

Następnego dnia musiałem już wrócić do Starej, do mojego domu. Będę brał leki, na których napisów nie umiem odczytać. Tabletki, które biorę nic dla mnie nie znaczą, biorę leki na wiarę, mogę ich brać dużo. Czuję się po nich tak samo jak bez nich.

Jestem tak drobny i mały, że zmieszczę się w psiej budzie. Ale czasem dzieje się ze mną coś wielkiego, tak jak z drzewami, psem, świniami i Starą.

Już widzę moją Starą. Myślę o niej i boję się, że nie da mi jeść. Boję się, że umrę. Jestem robotnikiem na drodze i znaczy to dla mnie bardzo dużo, bo bez tego nie mógłbym być taki spokojny i z taką radością siedzieć w barakowozie. Robota to też mój bóg, który jest zawsze przy mnie, pilnuje mojej duszy.

Stara wstaje ze swojego łóżka – tak ją widzę. I szybko chodzi. Nosi grube okulary. Jest lekko zgarbiona. Ciągłe mam ją przed oczami. Ona panuje nad wszystkim: krowa, koń, pies, ziemia i ja – wszystko jest jej. Kinie tak strasznie, że nie mogę tego wytrzymać. Nagle robi się cieplej, a Stara zmienia się w moich myślach, staje się inna i prowadzi mnie w inne miejsce, które jest za drzwiami od stodoły. Ale wiem dobrze, że Stara nie daje mi żyć i chce mnie zabić.

Obudziłem się około dziewiątej. Pospałem sobie. Zostawiłem barakowóz zmiennikowi i poszedłem do domu. Niecałe trzy kilometry. Niezwykle piękny dzień. Byłem zawsze przyzwyczajony do kija, nie wiem, skąd się to wzięło. Złapałem kij i poszedłem. Stukałem nim o szosę. Topole rosły wzdłuż drogi. Wydaje mi się, że wszystko jest na świecie tak zrobione, żebym był szczęśliwy, żeby mi było dobrze. Jeżeli Stara mnie zabije, to nie będę miał nic przeciwko temu.

Gdyby nie Stara, trudno byłoby mi żyć; lubię wolność, radość, ale może nie są mi potrzebne. Muszę żyć, a najlepiej to robić przy niej.

Stara nosi te same ubrania od lat. Jest silna, ale może się wydawać, że łatwo ją złamać. Dawno nie widziałem jej włosów, bo zawsze chodzi w chustce, a zasypiam przed nią i wstaję po niej. Ona zawsze panuje. Czasami się cieszę, gdy po tygodniach roboty ją zobaczę. Jest to radość, która nie ma żadnego sensu.

Doszedłem do domu, a Stara dawała kurom jeść przy nowym kurniku. Zapędziła je potem do ogrodzenia, wzięła widły i podeszła do mnie.

- Był znowu ten... – powiedziała.
- Kto? – spytałem.
- Chciał mi córkę zabić. Wypuścili go i od razu tu doszedł. Będą mieli dziecko.
- To dobrze.
- Co dobrze? Żle, bo to on ma z naszą córką dziecko.

Nie wiedziałem, co myśleć, nie obchodziło mnie to chyba; świat tych bab był dla mnie obcy.

– Wyrzuciłam go – mówiła mi dalej Stara. – Chciał nożem zabić naszą córkę. Widłami go wygnałam. Mam nadzieję, że nie będzie żył długo.

– Wyszedł zupełnie na wolność? – spytałem.

– Chyba tak – odpowiedziała.

– Jest coś dojedzenia? – spytałem.

– Idź sobie weź – powiedziała.

Poszedłem do kuchni, ale w garnkach były tylko resztki, które się nawet dla mnie nie nadawały. Jednak wyjadłem to i chciałem pospać, ale Stara przyszła i mi nie pozwoliła. Kazała mi wynieść ze stodoły worki z pszenicą, żeby nie zatęchły, bo dach zaczynał przeciekać. Nie było deszczu, a ja nosiłem.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI